Nr. 74. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 14 lutego 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	4 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ważna sprawa.

Lwów 13 lutego.

*) Jedną z najżywotniejszych spraw, wrzynających się głęboko w życie naszego społeczeństwa z wielką krzywdą naszego kraju jest kwestja języka urzędowego żandarmerji.

Mimo rozporządzenia cesarskiego z r. 1869, mimo zasad zdrowego rozumu i logiki, dzięki biurokratyzmowi wiedeńskiemu, do dziś dnia *amtuje* żandarmerja po niemiecku. Żandarmi, rekrutujący się przeważnie z grona podoficerów, Polaków lub Rusinów, umiejący zaledwie konieczne meldunki po niemiecku, obcujący z ludem, dla którego język niemiecki znaczy właśnie tyle, co chiński lub japoński, ten żandarm musi urzędować po niemiecku, w tym języku robić doniesienia i relacje.

Ponieważ naturalnie nie zna dokładnie języka, więc doniesienia te są zazwyczaj poprostu horrendalne, o czem wie każdy, kto je częściej widywał. Ale ta horrendalność nie jest zawsze komiczną; ze względu na ważność sprawy stać się ona może nawet tragiczną, a prawda często dopiero przy rozprawie głównej na jaw wychodzi, gdzie okazuje się, że żandarm co innego chciał napisać — a co innego napisał.

Nieznajomość języka sprawia i to, że sprawozdania żandarmerji pisane są według szablonu, z pominięciem ważnych często szczegółów, na które jednak, jak się przy rozprawach okazuje, żandarm od pierwszej chwili zwrócił uwagę.

Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz, gdy zważymy, że wiele doniesień żandarmów, pisanych w języku Bismarka, Bülowa i tym podobnych „humanistów" nowoczesnych, dostaje się w oryginale gminom wiejskim, z krótkiem poleceniem o dalsze dochodzenie, zdanie sprawy, wyjaśnienie lub coś podobnego. I żąda się od wiejskiego wójta, ażeby on zrozumiał niemiecką gmatwaninę żandarma! Co prawda, każdy przełożony gminy powinien bezzwłocznie taki „akt" odesłać jako pisany w języku niezrozumiałym i żądać od władzy tłómaczenia. Ale tak się nie dzieje, bo — w strasznie mogą się o to gniewać.

Czas ostatni wymieść niemczyznę z żandarmerji — a to za pomocą J. E. pana ministra wojny, który istotnie wnosi do armji jakieś nowe, szlachetniejsze pojęcia. Jeżeli w armji przyznano znaczne prawa językom krajowym, to tem naturalniej należy to przyznać służbie bezpieczeństwa publicznego. Że zaś pan minister wojny oświadczył wyraźnie, że znajomość języka niemieckiego nie jest koniecznym warunkiem do osiągnięcia stopnia podoficera, z wysłużonych zaś podoficerów rekrutuje się przeważnie żandarmerja, przeto należy w logicznem następstwie żądać natychmiastowego usunięcia języka niemieckiego jako urzędowego w żandarmerji.

Przez obalenie tego dziwolęga biurokratycznego, zyska instytucja żandarmerji, która w Galicji nie będzie potrzebowała się zasilać żywiołem obcym, nie znającym stosunków i ludzi, dostanie dobry rodzimy materjał, który tem ściślej i dokładniej będzie spełniał swe obowiązki, że nie będzie potrzebował uciekać się do obcego, ledwie znanego sobie nieco języka.

Pierwsze ofiary wojny... na giełdzie.

W lwowskich sferach bankowych i na tutejszej giełdzie opowiadają, że ostatnia deruta giełdowa we Wiedniu (w d. 8 b. m.) przyprawiła rozmaitych graczy we Lwowie o olbrzymie straty... Przebąkują o kilku miljonach. Gdyby jednak cyfra taka zbyt przesadzoną była, gdyby — powiedzmy — przyjąć za pewną tylko $^1/_{10}$ część strat, poniesionych przez liczne jednostki we Lwowie, z powodu owego gwałtownego spadku walorów spekulacyjnych, to zawsze jeszcze okażą się k r o c i e, które — jak kamień rzucony na dno oceanu — p r z e p a d ł y d l a k r a j u b e z p o w r o t n i e!

Nie dość tego. Raptowne straty tego rodzaju mają z reguły w odwodzie po za sobą n i e w y p ł a c a l n o ś ć i b a n k r u c t w a dotkniętych niemi graczy, co znowu dotyka w następstwie szersze kręgi społeczeństwa, zdala nawet od gry giełdowej stojące.

Wiedzieć bowiem i pamiętać o tem należy, iż np. w takim Lwowie prawie nie ma spekulantów, których j e d y n e m „zajęciem" i źródłem bytu jest gra na giełdzie. Tego rodzaju szakale — jak rekiny około okrętów — siedzą stale w siedlisku urzędowej giełdy — w tym wypadku we Wiedniu. U nas oddają się tej zdrożnej i zgubnej namiętności ludzie rozmaitych sfer społecznych: przemysłowcy, kupcy, obywatele ziemscy, ludzie zawodów umysłowych, niewykluczając nawet — urzędników! Konstatujemy to — na podstawie autentycznych wiadomości — z prawdziwym bolem serca... Demon gry, żądza złota, chęć szybkiego zbogacenia się bez nakładu pracy i inteligencji, opanowują umysły zacnych i prawych skądinąd obywateli i ci, raz zakosztowawszy takiej „emocji", popadają coraz głębiej w sidła wiedeńskich pająków giełdowych — aż do zupełnej nieraz ruiny. I gubią wtedy bez ratunku siebie, swe rodziny, swych przyjaciół. Słowem, każdy taki gracz giełdowy jest w społecznym organizmie jakby zabójczym zarazkiem gruźlicy, który w pewnym promieniu niszczy wokół zdrowe tkanki...

W nowożytnym ustroju ekonomicznym państw kulturalnych, giełdy stały się „złem koniecznem", bez którego na pozór obejść się nie można. Z drugiej strony spełniają one rolę jakby barometrów politycznych i w tej właśnie roli swojej, stają się bardzo często narzędziem w rękach niesumiennych, zachłannych, a wielkich kapitalistów. W ostatniej np. derucie giełdowej, niepodobna oprzeć się podejrzeniu, że ona była jedynie łotrowskim manewrem baronów giełdowych, a nie wypłynęła wcale z wojennej grozy. Bo w gruncie rzeczy — co mogło obchodzić np. giełdę wiedeńską, samo już zerwanie stosunków pomiędzy Rosją a Japonją? W tym wypadku nawet wybuch wojny w Azji nie powinien był właściwie spowodować tam spadku rent państwowych i walorów dobrej marki, bo przecież Austro-Węgry nie mogą na tej wojnie n i c a n i c stracić. Przeciwnie — mogłyby tylko zarobić, o ile miałyby na sprzedaż okręty, konie, broń, amunicję, prowiant itp. akcesorja wojny. Lecz nagły ten alarm wojenny wydał się wielkim spekulantom zbyt dobrą sposobnością, aby z niej skorzystać nie mieli. Klientela ich giełdowa — ta drobna, szara, operująca setkami i tysiącami — jest z reguły analogicznie płochliwą i lękliwą, jak publiczność teatralna. Wystarczy jeden okrzyk: „gore!", aby w tej chwili wśród tłumu powstała panika, przeradzająca się następnie w straszną katastrofę...

Można też przyjąć niemal za pewne, że sygnał alarmowy na giełdzie wiedeńskiej rzucono z r o z m y s ł u — podobnie zupełnie, jak nieraz zawodowi złodzieje wywołują w tłumach popłoch — i pożądany dla się skutek osiągnięto w całości. „Królowie" giełd zarobili dziesiątki miljonów, a właściwie wydarli je zdradziecko z kieszeń łatwowiernych, drobnych graczów.

Po każdej katastrofie giełdowej odzywają się w uczciwej prasie — nie skorumpowanej tak przez giełdę, jak n. p. c a ł a w i e d e ń s k a — refleksje jota w jotę takie same, jak te dzisiejsze nasze. Wszystko to jednak ma taki sam skutek, jak rzucanie grochu o ścianę. Nawoływania, perswazje, przestrogi, rozpływają się niestety bez oddźwięku i skutku... Wszelakoż skutecznie mogłoby działać przeciw tej *quasi* legalnej rabulistyce tylko s u r o w e u s t a w o d a w s t w o, takie mianowicie, które z całą bezwzględnością traktowałoby grę giełdową, jak zabroniony hazard karciany. Cóż, kiedy na taką reformę kodeksu — przynajmniej w Austrji — nie zanosi się wcale. Zbyt wiele nitek i nici wiąże ustawicznie rząd centralny, bal nawet radę państwa, z baronami giełdowymi, aby można marzyć bodaj o próbach wykorzenienia zabójczej gry giełdowej.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 10 lutego.

(Sądny dzień na giełdach. — Dziwne objawy paniki giełdowej. — Stanowisko giełdy berlińskiej wobec wojny. — Spadek renty rosyjskiej i renty japońskiej).

(fr.) Jak wicher szalony przeszła po wszystkich targach pieniężnych panika wojenna i zrządziła spustoszenia, które na razie nawet w przybliżeniu ocenić się nie dadzą. Pomyśleć tylko, że w ciągu kilku godzin, jednym zamachem, obniżyła się o 5, 10, nawet o 15% wartość papierów, uchodzących za pierwszorzędne, papierów, w których ulokowane są nie miljony, ale dziesiątki miljardów majątku narodowego społeczeństw europejskich. Że kurs renty rosyjskiej, który już podczas kilkotygodniowych pertraktacyj dyplomatycznych obniżył się był o 4 prc., na wiadomość o wybuchu kroków wojennych spadł naraz o dalsze 4 prc., to jest ostatecznie rzeczą zupełnie zrozumiałą i właściwie dziwić się należy temu, że jeszcze bardziej nie spadł; — niepojętą natomiast wprost jest ta okoliczność, dlaczego prądem zniżkowym porwane i strącone zostały o kilka, lub kilkanaście procent papiery takich przedsiębiorstw, które właściwie nie mają nic wspólnego z wojną rosyjsko-japońską, jak n. p. akcje kopalń węgla, kopalń nafty, lub nawet papiery takich przedsiębiorstw, które na każdej wogóle wojnie powinny dużo zarobić, jak akcje fabryk nabojów i materjałów wybuchowych. Nawet akcje austrjackiej fabryki naboi w Hirtenbergu spadły o 30 koron. Albo n. p. cóż wspólnego z wojną Rosji z Japonją ma renta hiszpańska, lub kopalnie miedzi Rio Tinto? W Paryżu zaś właśnie te dwa papiery najwięcej ucierpiały skutkiem wybuchłego popłochu. Wszystko to są zagadki, których zwykłą logiką rozwiązać niepodobna. Ale też w takich chwilach krytycznych spekulacja giełdowa nie kieruje się logiką, pędzi ona przerażona na oślep, nie zdając sobie sprawy z tego, czy drugich potratuje, czy też sama kark skręci, a mądrze robi każdy, kto w takich okresach trzyma się zdala od giełdy i nie bierze udziału w tego rodzaju tańcu djabelskim.

Na każdy sposób warto zaznaczyć, że takiego popłochu na giełdach, jaki wybuchł obecnie po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Rosją a Japonią, nie pamięta żyjąca teraz generacja. Bywały krachy, wywołane specjalnymi motywami, ale, żeby wypadek polityczny, przewidywany od kilku tygodni, tak podciął wartość niemal wszystkich papierów, tego jeszcze nie było. Wytłómaczyć to można chyba tem, że struna spekulacyjna na wielu targach pieniężnych była przeciągnięta i że nagły wybuch wojny na dalekim Wschodzie grzebie, lub odracza na czas nieograniczony rozmaite projekty spekulacyjne. W Niemczech np. pracowano w cichości nad połączeniem wszystkich niemieckich fabryk stali w jeden potężny związek; drugi, niemniej ponętny dla spekulacji giełdowej projekt, dotyczył organizacji całego przemysłu elektrycznego w Niemczech. Oczywiście wobec niepewnej sytuacji politycznej, wywołanej zawieruchą wojenną, nikt nie będzie miał odwagi przystępować obecnie do zrealizowania tych projektów, stąd zawiedzione nadzieje spekulantów niemieckich i ten szalony spadek kursów na giełdzie berlińskiej. Gdyby wyłącznie motywy natury politycznej kierowały spekulacją giełdową w Niemczech, to właściwie powinna ona uważać obecną wojnę jako wypadek dla Niemiec korzystny i nie obniżać, ale przeciwnie, podnosić powinna kurs własnych papierów.

Bądź co bądź bowiem, sojusz rosyjsko-francuski, jest dla Niemiec największem niebezpieczeństwem, skoro zaś obecnie Rosja na dłuższy czas będzie zaangażowana na dalekim Wschodzie, to oczywiście nie może równocześnie angażować się w Europie, zatem niebezpieczeństwo, grożące Niemcom ze strony tego sojuszu, staje się znacznie mniejszem. Tak mówi logika, a tymczasem właśnie na berlińskiej giełdzie panowała największa panika i niemieckie papiery najbardziej spadły.

Co się tyczy kursu papierów państwowych obu mocarstw, biorących bezpośrednio udział w zapasach wojennych, t. j. Rosji i Japonji, to zanotować należy, że kurs czteroprocentowej renty rosyjskiej, po ogłoszeniu wiadomości o zerwaniu stosunków dyplomatycznych, spadł na $92^1/_2$, a kurs czteroprocentowej renty japońskiej na $67^1/_8$. A zatem w ciągu mniej więcej miesiąca, t. j. od chwili, gdy niebezpieczeństwo wojny stało się aktualnem, obniżył się kurs renty rosyjskiej o przeszło 8%, a japońskiej o 20%. Że tak nierównomiernie traktują targi pieniężne kredyt obu państw wojujących, to pochodzi stąd, że Rosja ma potężnych przyjaciół finansowych we Francji i w Niemczech. Francuski świat bankowy czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby ile możności podtrzymać kurs renty rosyjskiej, a czyni to nietylko w interesie Rosji, ale także w interesie francuskiego kapitału, który w tej rencie ulokował według najskromniejszych obliczeń około 9 miljardów franków. W Berlinie zaś ma Rosja bardzo obrotnego agenta finansowego w firmie bankowej Mendelsohna i Spółki, która wczoraj i onegdaj skupowała chętnie każdą wystawioną na sprzedaż partję renty rosyjskiej. Japonja nie ma takich potężnych przyjaciół w świecie finansowym, to też jej renta spadła aż o 20% — za to może mieć będzie więcej szczęścia na polu bitwy, a wtedy i renta jej sama przez się podniesie się do dawnego poziomu a może jeszcze wyżej.

Mały fejleton.

Maskarady.

Żyjemy w okresie balów z maską i bez maski, więc zainteresują może czytelników naszych wyjątki z artykułu pt. „Dziwne maskarady", ogłoszonego w *Breslauer Ztg*:

„Straszną była maskarada, odbyta w r. 1832 w operze paryskiej. Na kilka dni przed zabawą zjawiła się w Paryżu wiadomość o wybuchu cholery w Londynie i przeraziła mieszkańców stolicy nadsekwańskiej. W chwili jednak, gdy otwarły się podwoje sali balowej, nie zdarzył się jeszcze żaden przypadek choroby, i maskarada zapowiadała się świetnie. Gmach operowy był przepełniony i wesołość rozszalała się już na dobre, gdy nagle maska dziwaczna zaczęła zwracać uwagę tańczących. Była to postać bardzo wysoka, zupełnie czarno ubrana. Nie uczestnicząc w zabawie ogólnej, przechadzała się wolnymi, uroczystymi krokami po sali, a tych, którzy ją zaczepili, płoszyła milczeniem ponurem i gestem stanowczym. Jej zagadkowe zachowywanie się przywabiało ciekawych, Otoczono ją. Maska zaczęła uciekać. Liczba jej prześladowców wzrastała z minuty na minutę i wkrótce cały bal zamienił się w pościg szalony za czarną maską, uciekającą z loży do loży i z jednego korytarza na drugi. Wreszcie znalazła się postać tajemnicza wysoko, na schodach galerji, zkąd już uciec nie mogła, bo ze wszystkich stron otoczyła ją ciżba prześladowców. Wtedy to odwróciła się nagle, wołając głosem donośnym: „Chcecie wiedzieć, kim jestem? Jestem cholerą". Słowa te podziałały jak piorun. Zanim się zorjentowano, maska, korzystając z ogólnego przerażenia, zmieszała się z tłumem i znikła. Napróżno szukano jej po wszystkich salach opery, a w pół godziny później wybuchła na maskaradzie cholera i wystąpiła odrazu z siłą tak przerażającą, że mnóstwo trupów pochowano w kostjumach maskaradowych.

„Oczywiście choroba, której przyczyny tkwią w laseczkikach, nie mogła być wywołana przez samą imaginację, jakby to się wydawać mogło z powyżej opowiedzianego, historycznie udowodnionego zdarzenia. Zapominać także nie należy, że epidemja tylko tam rozwinąć się może, gdzie znajduje grunt dla siebie podatny, a grunt taki przygotował przestrach, wywołany słowami maski zagadkowej".

Dalej tak mówi fejletonista dziennika wrocławskiego:

„Do najsłynniejszych maskarad należy bal, urządzony w nocy z 16 na 17 marca 1792 roku w Sztokholmie. Miał on doniosłe znaczenie dla historji, a zasługuje i z tego względu na uwagę, że służył niejednokrotnie za motyw dramatyczny. Scribe osnuł na tle owej maskarady sztukę, Auber i Verdi napisali opery.

„Na tej zabawie maskowej padł z ręki skrytobójców Gustaw III, który swemi autokratycznemi rządami naraził się szlachcie szwedzkiej. Na czele sprzysiężenia stanął ge-

(115)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Wsunięty w kąt świetlicy Bieś siedział, sposobem tatarskim, podłożywszy nogi pod siebie; wzrokiem niepewnym za chodzącym starostą wodził, ni ruszyć się, ni słowa rzec nie śmiejąc, jeno obserwując zmiany, jakie zachodziły w fizjognomji pana, a w duchu szepcząc:

— Ażali prędko krew cię zabije?...

Tydzień już długi minął od chwili rozmowy, jaką starosta z małżonką swoją i Józwinem miał. Pewny był, iż nikt się nie poważył wbrew woli jego stanąć, swoje przekonanie i rozum własny mieć; nie spodziewał się, żeby Terenia, nie lamentując, nie zawodząc, ośmieliła się przyjść i powiedzieć:

— Za niemiłowanego nie wyjdę, a nim jest pan łowczy Sieniawski.

A gdy ją spytał:

— Kogoż to godniejszego, acanna na oku masz?...

Odpowiedziała wręcz:

— Nie na oku, panie ojcze, ale na sercu i na duszy — a tym wybranym, umiłowanym po wiek, jest pan Marcin Kalinowski.

Starosta się wściekł... Wrzask taki podniósł, iż dziewki wszystkie i dworzanie się zbiegli, ale cofnęli się wnet, nie chcąc się na gniew pański narażać; — starościna struchlała i szaty rwać poczęła, jeno Terenia, nieruchoma, jako kolumna stała, nie ugięła się, nie pochyliła, choć na jagodach rumieńców, a w ustach jednej kropli krwi nie było. Z zaciśniętemi pięściami pan starosta przyskakiwał do niej, a ona nie poruszyła kroku; raz nawet rękę podniósł, jakby w policzek uderzyć chciał — nie drgnęła i wtedy...

— Skrzywdzisz — a niepokonasz!... — onem milczeniem, spokojem, niezastrachaniem się przed ręką podniesioną pana ojca, mówiła ta dziewka bezbronna.

I starosta pokonany się uczuł.

Wiedział teraz; że nie zda się już na nic gniew i wrzask, perswazje nie pomogą, policzek nie zmoże. Starościna milczała, nie tajne już panu Stempkowskiemu było, że nie po jego stronie jest, nie jego fałdów się trzyma. Za łeb się więc chwytał, bezsilny się czując a skonfundowany wielce, bo jako że personę taką, jaką był Sieniawski, obrazić? jako mu rzec:

— Odsadził waszmość pana od dziewki, on dworzanin niedawny, on kawaler na Mokradkach, syn Jaksy, ten... ten... który to, ongi... (Zczeźnij pamięci!) — mnie samego za łeb wziął, od śmierci paskudnej ratując?

Pan starosta czuł, iż apopleksja kres jego żywotowi położyć może, zwracał się tedy do Biesia, mówiąc:

— Wody mi na kark lej... Brrr!... Otóżem się doczekał pociechy z dziatek moich!..

Wszystko to, co od dni kilku przeżywał, tak niespodziewane, nieoczekiwane było, że zrazu zdało ma się, iż go napadła zmora zła i nijak opuścić nie chce. Wieść chwycona od Józwina, przeraziła, jak strzał nagły, ale po zastanowieniu się uwierzyć jej nie chciał i dlatego to odrazu gniewem nie prysnął i tylko jako postrach, przed małżonką powtórzył, by wiedziała, jaka to gadka nieforemna chodzi, mogąca śmiertelnie pana łowczego urazić. Teraz przekonał się, iż wszystko było prawdą. Terenia nie zaparła się kochania swojego, starościna, aczkolwiek milcząco, po stronie jej stanęła, Bieś, wzięty na spytki, nie odwołał słów swoich, pomylił się jeno, co do osoby. Było to w dniu, kiedy na zamek zjechał Marcin. Przybył nocą... ominął straże... Prowadził go bies jakiś, ale wiadomo, że gaszkowie w dobrej komitywie z nim bywają, nie bramą otworzystą, jeno przez mur wchodzą, mają czapkę niewidymkę, pod stopami puch łabędzi.

— Bieś!... lej mi wodę na kark... Otóżem się doczekał pociechy z dziatek moich!...

I na myśl staroście przyszła ona niefortunna wizyta w Mokradkach, owo: *dixi!* którem zapieczętował przyobiecaną pomoc swoją panu Marcinowi, że choćby córką krakowskiego kasztelana dziewka ona była, sam ją pochwyci i w ręce Marcysia odda „bodajby tak żyw był!

— A tom-ci sam na siebie bicz kręcił, słowo takie bezecne dając, o które ten gładysz upomnieć się może teraz zachce!... Niedoczekanie, abym mu je dzierżył, choćby mi na świadków świętych wszystkich przywoływał. Wyprę się, w żywe oczy się wyprę, a onym wybrańcom powiem, że w niebiesiech będąc, wolej niech oczy ku Empireum podnoszą, a mizerne sprawy ziemskie staroście łęczyckiemu ostawią. Dopiero na sądzie ostatecznym uderzę się w pierś a jęknę: *Mea culpa! mea maxima culpa!* jako ostatni łyk zełgałem, Królu nieba i ziemi! ale zważ jeno, czybyś inaczej uczynił, gdybyś był w skórze mojej?... Za łeb mię jeszcze, psubrat, chwycił, a to już dość, bym ansę dożywotnią czuł do niego!... Zważ, panie Jezu, iżem sam siebie podwiódł, wżdy godzi się źle naprawić, jakie Stempkowski łęczyckiemu staroście uczynił.

Tu przed oczyma pana starosty rozlała się topiel błotna. Dreszcz nim potrząsnął, gdy przypomniał sobie, w jakich termedjach był, strach jaki przez oczy mu wyjrzał, gdy gruntu pod stopami ułapać nie mógł, brodą powierzchnię wód gęstych macał, a bagno kleiste ramiona mu i nogi plątało. Czuł ciężar swojego ciała, jakby nie w altembasowy żupan ubrane było, jeno w pancerz ukuty a może lepiej, w bebechy żydowskie odziane, które, gdy namokną, nie tylko wagę ołowiu mają, lecz śmierdzą, że aż abominacja bierze. W imaginacji swojej pan starosta widział oślizgłe ramiona topielców, potwory ohydne, raki mlaskające językami, pijawki na krew szlachecką łase; — przypomina sobie bladą, przestraszoną starego Józwina twarz, jego rozpaczliwe wołanie, rzucone w głusz leśną, swój okrzyk własny: „Ludzie nie ludzie — ratujcie!..." Chwila jedna, a zanurzyłby się w ono błocko paskudne i ani śladu ani słychu nie byłoby po jaśnie wielmożnym staroście Stempkowskim. Ciche, ciężkie wody zawarłyby się nad nim... i wygładziłyby się wnet, znaku żadnego nie dając, że kryminał podobny popełniły. Możeby krzyk Józwina wstrząsnął milczeniem leśnem, możeby słabe echa odpowiedziały... Płakałaby żona a zawodziła, wołając: „Ludzie! litujcie się wdowieństwa mojego!" Płakałyby dziatki-sieroty, uczciwego pogrzebu nawet rodzicielowi swojemu sprawić nie mogące; ani mowy żałobnej księdzu nie mieć, ani na cmentarzu monument postawić, na którymby świecił napis: *„Hic jacet... Andreas Stempkowski vir miserabilis..."* Niewidziany przez oko niczyje, opuszczałby się powolniutko na dno oparzeliska, tonąłby ciężko, okrutnie ciężko, około siebie się wiercąc, jako to, wedle mody nowej, ziemia robi, — a za każdym piersi oddechem, chwytając pełny łyk błocka robaczywego, jako za żywota z zacną małmazją zwykł był czynić. I tak wirując, a drgając, coraz ciężej, coraz wolniej osuwałby się w głąb cuchnącą — aż ległby wśród korzeni i porostów nieznanych, odęty jako wół, który zadużo koniczyny naczczo zeżre, rękami żywota swojego objąć niemogący, z wyszłemi na wierzch ślepiami, jakiemi na żadne dotąd *spectaculum* nie patrzył, siny, jakby kto zacną skórę starościńską nieochędożnie cepem wymłócił.

Starosta tchnął ciężko, głuche: ooch! wydobyło mu się z piersi — i jako kloc drzewny na krzesło runął, łokciami obydwoma o stół uderzając. Wizerunek, spoczywającej na dnie topieliska jego własnej persony, tak jasno, dotykalnie jasno w jego imaginacji się przedstawił, że pan starosta nie był pewien, ażali na paskudnem dnie topieli onej nie leży, ażali żywot ma w naturalnej proporcji uformowany, ażali pijawica jaka gdzie bądź się nie uczepiła do niego. Wstrząsnął się, po brzuchu macnął... i znowu westchnął, ale lżej. Wiele winien, wiele zawdzięcza panu Marcinowi, ale wżdy każdy uczynek dobry sam w sobie nagrodę ma i zapłaty żadnej nie znosi, jeżeli waloru stracić nie zechce. Fundamentem cnoty jest ona sama; pan starosta nie chce chrześcijańskiej onej zasadzie się sprzeciwić i dlatego Kalinowskiemu Tereni nie myśli dać.

— Jako z Sieniawskim będzie — nie wiem! pod nosem zamarmotał — bo prawdę rzec, to na Adonisa nie patrzy i przy dziewce mojej, jako *simia* wygląda — ale niech się ku niej i Marcyś nie kwapi, bo wżdy z nasienia tego nie Tenczyński ani Opaliński, jeno zawżdy Kalinowski się urodzi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nerał Pochlin, hr. Ribing i Horn, a duszą spisku był kapitan Anckarström, obrażony osobiście przez króla. On to, chcąc zadość uczynić swej zemście, ofiarował się podobno z własnej woli spiskowcom do wykonania zamachu. Według innej wersji, sprzysiężeni losowali pomiędzy sobą i los padł na Anckarströma. Król otrzymał w przededniu maskarady ostrzeżenie o zagrażającem mu niebezpieczeństwie i wierni dworacy usiłowali przekonać go, że na maskaradę iść nie powinien. Ale Gustaw III nie usłuchał rady życzliwej i drwiąc ze spisku, pojechał na zabawę. Zaledwie ukazał się na sali, otoczyła go gromada masek i w chwili gdy hr. Horn, klepiąc go po ramieniu, zawołał: *Bon jour, beau masque!* Anckarström strzelił do niego z tyłu. Kula pistoletowa ugrzęzła głęboko w plecach. Strzał był śmiertelny, ale śmierć nie nastąpiła natychmiast. W pełni swych władz umysłowych, król podyktował jeszcze testament i ustanowił regencję za syna małoletniego, a umarł dopiero 29 marca. Anckarström bez trwogi i bez żalu wstąpił na szafot 27 kwietnia. Przedtem bito go rózgami przez kilka dni z rzędu. Resztę spiskowców skazano na wygnanie".

Słynna, choć nie tak tragiczna maskarada, rozegrała się także niegdyś w salonach austrjackiego hr. Hoditza, przyjaciela i faworyta Fryderyka Wielkiego. Działo się to w jednym z jego pięknych pałaców wiejskich na Morawach.

Hr. Hoditz, dziwak rozmiłowany w sztuce, posiadający olbrzymie bogactwa, które jednak szybko roztrwonił, skazany w końcu życia na skromną pensyjkę, wyznaczoną mu przez Fryderyka Wielkiego, zabawiał się w swych dobrach morawskich w ten sposób, że przebierał chłopów w kostjumy mitologiczne i układał z nich żywe obrazy, zmuszając opornych batem i więzieniem do posłuszeństwa dla fantazji pańskiej. Ze szlachtą austrjacką stał zawsze na stopie wojennej i chcąc jej dokuczyć, urządził figla następującego:

Rozesłał do arystokratycznych sąsiadów zaproszenia na bal maskowy w salonach swego zamku. Zaproszeni przybyli w znacznej liczbie i bawili się dobrze dopóty, dopóki nie zabrzmiała pobudka do zdejmowania masek. Wtedy to bowiem okazało się, że w balu uczestniczyli wszyscy chłopi z dóbr br. Hoditza. Wprawdzie damy arystokratyczne dziwiły się już przedtem, że wielu z mężczyzn zamaskowanych ma ruchy niezgrabne, ale sądzono powszechnie, że dzieje się to umyślnie, aby utrudnić poznanie. Skoro jednak maski pozdejmowano, zapanowało najwyższe oburzenie i wszyscy zaproszeni goście opuścili podwoje zamkowe. Ale tego właśnie pragnął hr. Hoditz. Zabawił się doskonale, dokuczył swym sąsiadom, a chociaż go ten figiel kosztował tysiące, gra taka dla niego warta była świecy.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —1° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 14 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (Długosza 8), o godzinie 5 popołudniu, J. Kasprowicz: „Adama Mickiewicza poglądy polityczne i społeczne na tle jego epoki".

Teatr miejski: „Posłaniec nr. 6666", operetka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Poniedziałek karnawałowy", tragedja oficerska. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny. Początek o godzinie 3 popołudniu.

„Tajemnice Lwowa", wodewil. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W sali izby handlowej i przemysłowej (plac Halicki 10): Doroczne zgromadzenie członków galicyjskiej Kasy zaliczkowej. Początek o godzinie 5 popołudniu.

W stow. „Skała": Wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (14): Walentego b. — Niemira. — (1 Fewr): Tryfona. Wschód słońca o godzinie 7 minut 17, zachód o godzinie 5 minut 13.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W niedzielę, dnia 14 bm.:

W Stanisławowie: Adw. dr. W. Jurkiewicz: „O prawach i obowiązkach świadka wobec sądu i wobec innych władz".

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska ob. łać. Zamianowany administratorem ex currendo w Lubli ks. Franciszek Prusak, proboszcz w Frysztaku.

Djecezja tarnowska. Zamianowany ks. dr. Dutkiewicz, proboszcz w Żegocinie, kanonikiem katedralnym w Tarnowie.

— **Zmiany na komisarjatach.** Z dniem 15 bm. komisarjat dzielnicy I obejmuje komisarz Szeremeta, jego zaś miejsce na dzielnicy III komisarz Homme.

— **Komisja budżetowa m. Lwowa** rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem kolei elektrycznej.

Konkurs na „ex-libris". Zarząd muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie ogłasza konkurs na projekt sygnatury bibljotecznej (ex-libris) do książek bibljoteki Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie. W konkursie mogą brać udział tylko artyści polscy, bez względu na miejsce zamieszkania. Rysunek sygnatury bibljotecznej 9½ cm. wysokiej, a 7 cm. szerokiej, wykonany ma być w podwójnych rozmiarach linjowych (19 cm. wys. a 14 cm. szer.) zawierać ma napis: „Bibljoteka Muzeum Przemysłowego Miejskiego we Lwowie" i posiadać przestrzeń wolną dla umieszczenia numeru inwentarzą i sygnatury dzieła. Za pracę poleconą przez komitet sędziów do wykonania, przeznacza się nagrodę stu koron. Praca nagrodzona staje się własnością Muzeum.

Prace opatrzone mają być odpowiedniem godłem, w opieczętowanej zaś kopercie z tem samem godłem, załączone ma być nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania projektów pod adresem: Muzeum Przemysłowe Miejskie we Lwowie, oznacza się na dzień 16 kwietnia 1904 do godziny 12 w południe.

Japońskie karty korespondencyjne, można nabywać w *Słowie Polskiem*, gdyż jak wczorajszy organ demokratyczno-narodowy donosi, otrzymał właśnie ogromny ich zapas wprost z Tokio „Otrzymaliśmy — pisze *Słowo* — kilka prawdziwych arcydziełek tego rodzaju i publiczność lwowska może je nabywać w kantorach naszych.

Jedno z tych arcydziełek przedstawia zdobycie Port Artura, inne proces tonięcia pancerników rosyjskich, dalsze, wysadzenie mostu Robejowego w Mandżurji, ale najpiękniejszym jest obrazek, przedstawiający chwilę przyjęcia przez Mikada otoczonego ministrami tajnego ambasadora ligi zarodowej. Uchwycono na obrazku moment, w którym ambasador wręcza cesarzowi Japonów pusty worek z napisem: „Skarb zarodowy", mówiąc, a raczej deklamując:

Miałem panie złoty róg,
Miałem panie czapkę z piór,
Został mi się... tylko... wór.
Resztę zjadło to djabelskie...

Co? nie zdradzimy, ze względu na § 19 ust. pras. na mocy którego nawet *Słowo Polskie* może udowodnić że nie jest polskiem słowem, że ma miljon prenumeratorów, własny drut przez Kanał La Manche, no i że Szwecja i Norwegja (*vide* wczorajszy wieczorny nr. *Słowa Polsk.*) zbroją się na łeb na szyję, aby się bronić przeciw Anglikom, którzy chcą przez Norwegję dostać się i dobrać do Rosji!!! śpiewając „Japs forever", albo „Good Luck to the Wszechpolaks". (Na szczęście Japończykom).

Pospiech. Wiadomo, że nigdzie tak głośno nie wyrzeka się na magistrat o byle co, jak we Lwowie; czytającym pewne dzienniki zdawaćby się mogło, że władza miejska nasza jest najgorszą pod słońcem. Na pociechę Lwowian przytoczymy pismo, jakie otrzymał dyrektor teatru p. Pawlikowski w odpowiedzi na swe podanie o subwencję. Samo porównanie dat wystarczy, ażeby przekonać, że magistrat krakowski nie jest szybszy od lwowskiego — a może nawet jeszcze powolniejszy. Oto co czytamy w pismie datowanem 19 stycznia 1904: „W załatwieniu podania WP. z dnia 15 sierpnia 1902 o udzielenie WPanu subwencji z funduszów gminy miasta Krakowa w kwocie 10.000 koron za sezon operowy względnie operetkowy w r. 1901 i 1902, mam zaszczyt zawiadomić WPana, że sekcja skarbowa rady miasta uchwałą z dnia 27 maja 1903 nie przychyliła się do powyższej prośby WPana, a to z tego powodu, że wobec złego stanu funduszów gminy — gmina nie jest w możności udzielić WPanu subwencji. *Friedlein.*

Ruski poseł przy robocie. Nienawiść Rusinów do wszystkiego co polskie, poczyna gdzieniegdzie przybierać takie rozmiary i formy, że manifestuje się nawet po za grobem. Tem smutniej, że ta forma nienawiści pojawia się nawet u ludzi, którzy mają pretensję być przewodnikami narodu ruskiego. Oto co nam donoszą: Poseł Staruch, będący także wójtem w Bereźnicy powiatu Liskiego, przeprowadził w swej radzie gminnej uchwałę, na mocy której za zezwolenie grzebania zwłok rzymsko-katoliccy mieszkańcy Bereźnicy, winni opłacać 12 zł. Rusini zaś mają być wolni od tej opłaty. Jest to rzecz niesłychana i tem więcej prowokująca, iż nikt nie jest w stanie tak wielkiej taksy opłacać i Polacy zmuszeni są przewozić swych umarłych aż do leżącej za górą i o milę odległej Wołkowyji. Zauważyć należy, że dla cmentarza w Bereźnicy, z którego nas Rusini wyrzucają, darował grunt przed laty dziedzic tej wsi, Polak, z przeznaczeniem tegoż „na cmentarz dla rzymsko-kat. mieszkańców, na którym i Rusini mogą być chowani".

Może sobie pan poseł Staruch nienawidzić Polaków, nawet nieboszczyków, ale o jedem, jako były żandarm, winien wiedzieć, tj. o tem, że uchwała, jaką przeprowadził w swojej gminie i wykonuje, ma na sobie wszelkie znamiona nadużycia władzy rządowej.

Baczność! W powiecie lwowskim sprawdzono urzędownie w gminie Sroki, sporadyczne przypadki tyfusu plamistego. Fizykat miejski zwraca uwagę publiczności, że stykanie się z mieszkańcami tej gminy, w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych, może pośredniczyć w zakażeniu się tą chorobą.

Hojny zapis na cele narodowe. W Warażdynie zmarł przed tygodniem Iwan Petrowić, zamożny obywatel i niegdyś poseł sejmowy z łona opozycji, zapisując cały swój majątek, wynoszący około 2 miljonów, na cele narodowe, w części znacznej na założenie wydziału medycznego przy wszechnicy zagrzebskiej i dla Towarzystwa oświaty ludowej „Drużby św. Cyrila i Metoda".

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 12, godzina 7 rano notują: Christiansund —5·0, Wiedeń +5·0, Pola +12·0, Budapeszt +3·0, Florencja +14·0, Biarritz +17·0, Paryż +9·0, Monachjum +7·0, Berlin +3·0, Memel +1·0, Wilno +1·0, Bregencja +5·0, Gorycja +7·0, Rzym +13·0, Petersburg —15·0, Moskwa —5·0, Abazja +8·0, Lussin piccolo +10·0, Nizza +13·0.

Ciśnienie podniosło się nieco na południu, na północy znowu spadło, ponieważ depresja posunęła się ponad morzem Północnem ku wschodowi. W Austrji przy południowych i zachodnich wiatrach, pogoda zmienna, w Alpach dżdżysta. W Galicji częściowo pogodnie. Ciepłota niżej zera. Prognoza: Zmiennie łagodna pogoda, przy deszczach od czasu do czasu.

Z kraju.

Kałusz. (*Wieczornica „Sokoła"*). Celem uczczenia 41 rocznicy powstania styczniowego urządza Towarzystwa gimn. „Sokół" w Kałuszu w własnej sali dnia 14 (niedziela) lutego 1904 wieczornicę, w której program wchodzą: „O powstaniu styczniowem", odczyt; deklamacja; „Za sztandarem", wspomnienie z dni ofiar i walki o niepodległość Polski r. 1863.

Majdan (koło Czortkowa). *(Opiekunka ludu polskiego)*. Rzadko nam się zdarza być w tem miłem położeniu, by o wyświadczonych dobrodziejstwach pomówić; tem chętniej też korzystamy ze sposobności, która w całem tego słowa znaczeniu na podziękę uznanie i rozgłos zasługuje.

Wioska Majdan o 2 mile niemal od Czortkowa, a zatem od parafji odległa, zda się przez świat zapomniana, ni szkoły ni domu Bożego nigdy przedtem nie miała. Dopiero przed kilku laty ówczesny proboszcz i przeor OO. Dominikanów w Czortkowie O. Marjan Kruczek, przy szczodrym udziale łaskawych dobrodziejów: księżnej Czartoryskiej z Jabłonowa, p. Cieńskiego z Uwisły, szambelana Artura Cieleckiego z Hadynkowiec, postawił kapliczkę, która często przez OO. Dominikanów nawiedzana, daje ludności tutejszej, przeważnie polskiej, sposobność na miejscu Boga chwalić. Nader gorliwie pracował w tej wiosce O. Benedykt Prokop, dominikanin, ówczesny kooperator przy parafji. Staraniem O. Marcina Rymarczyka dominikanina z Czortkowa powstał w ostatnich czasach cmentarz przed paru tygodniami, poświęcony przez O. Jacka Majewskiego przeora dominikanów czortkowskich. Staraniem tegoż O. Marcina osiadły w tej wiosce na stałe trzy Siostry Rodziny Marji, dwie z nich pielęgnują chorych tej wioski, trzecia zajęła się kształceniem młodzieży w prowizorycznie urządzonej tam szkole; o ile zaś szkoła ta potrzebną była, dowodzi to, że już w pierwszym roku uczęszcza do niej 140 dzieci, Siostry zaś wziąwszy się energicznie do pracy nad ludem, umiały sobie już w krótkim czasie miłość jego zjednać. W ten więc sposób zostało kilkaset dusz rdzennie polskich dla sprawy Kościoła i Ojczyzny od grożącej zagłady wyratowanych. A czyjeż to znów dzieło a czyja ofiarność i szczodrobliwość? Oto znowu księżnej Czartoryskiej z Jabłonowa. Ona bowiem, własnym kosztem utrzymuje tam Siostry Rodziny Marji — sama też zaproponowała wyżej wymienionemu ojcu, sprowadzenie Sióstr do tej wioski — słyszeliśmy nadto, że znacznym datkiem przyczynia się do wybudowania szkoły w tym roku mającej tam stanąć.

Szczęść jej Boże w tem wspaniałem dziele, łzy wdzięczności i modły tego spokojnego ubogiego a pobożnego ludu, jakoteż modły potomków ich przy każdej sposobności do Pana wznoszone, niech będą jej podzięką za wszystko co dla tego ludu zdziałała i zdziałać zamierza— każda zaś polska, szczerze Boga i Ojczyznę kochająca dusza pewnie następującą do Pana Zastępów prześle modłę: „Daj nam Boże więcej takich opiekunów".

---

* **Tow. drobnych kupców** chrześcjańskich we Lwowie „Wzajemna Pomoc". Zamianowani przez Towarzystwo drobnych kupców chrześcjańskich „Wzajemna Pomoc" we Lwowie honorowymi członkami ofiarowali na cele rozwoju tej pożytecznej instytucji, a mianowicie na fundusz zapomogowy: JE. arcyb. dr. Bilczewski kwotę 200 kor., JE. prez. Korytowski kwotę 50 kor., prez. p. ... radca dworu Seferowicz kwotę 50 kor., radca wydziału kraj. Nieduszyński 10 kor. Wydział Tow. składa niniejszem szlachetnym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

* **Szósty i ostatni wieczorek maskowy.** Na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót Stow rękodz. lwowskich, „Gwiazda" urządza w własnej lokalności (ul. Franciszkańska l. 7) dziś w sobotę dnia 13 lutego b. r. wieczorek maskowy. — Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia. — Początek o godzinie 9-tej wieczorem. — Bilet wstępu 2 kor. od osoby.

* **Z kasyna miejskiego.** We wtorek dnia 16 lutego b. r. na zakończenie karnawału ostatni wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W środę dnia 17 lutego b. r. o godzinie 8 wieczorem w dużej sali balowej „Pogawędka przy śledziu"— koncert muzyki wojskowej, oraz przedstawienie magiczne. Lista na obie zabawy otwarta.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Luiza". opera w 4 aktach, a 5 odsłonach, słowa i muzyka przez Gustawa Charpentier'a, tłómaczył z francuskiego L. German. Pierwszy występ p. Marji Boguckiej, artystki opery warszawskiej.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (po cenach dramatu) „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Poniedziałek karnawałowy", tragedja oficerska w 5 aktach Ottona Ericha Hartlebena.

W poniedziałek „Luiza", opera. Drugi występ panny Marji Boguckiej.

We wtorek (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Safanduły", komedja w 4 aktach W. Sardou.

W środę „Luiza", opera. Trzeci występ Marji Boguckiej.

We czwartek (popularne przedstawienie, po cenach zniżonych) „Faust", tragedja w 5 aktach Göthego.

Z teatru. Z powodu wielkich przygotowań do wystawienia pięcioaktowego fantastycznego dramatu Jerzego Żuławskiego, pt. „Eros i Psyche", który wymaga nadzwyczajnej ilości prób, tak pamięciowych, jak i dekoracyjnych, w przyszłym tygodniu nie będzie żadnej premiery w dramacie. Natomiast odbędą się dwa przedstawienia popularne po zniżonych cenach; pierwsze we wtorek, na zakończenie karnawału, daną będzie arcywesoła komedja Sardou „Safanduły", drugie zaś we czwartek, na które przeznaczyła dyrekcja genjalny utwor Goethego „Faust". Oba te utwory, jak dotąd, cieszyły się w tym sezonie największem i niezawodnem powodzeniem.

„Poniedziałek karnawałowy" granym będzie w bieżącym tygodniu dwa razy, tj. w niedzielę i w przyszłą sobotę.

Próby z „Eros i Psyche", już rozpoczęte. W nowości tej bierze udział niemal cały personal teatralny.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, dnia 13 bm., ostatnia wielka reduta.

W środę, dnia 17 bm., koncert Ernesta van Dycka, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

We czwartek, dnia 18 bm., koncert Jana Kubelika.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, dnia 13 lutego, popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych: „Zemsta", komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). — Wieczorem o godzinie 7½ po raz pierwszy „Szukajcie dziecka", wodewil w 4 aktach Kazimierza Przybylskiego. Występ p. Adolfiny Zimajer.

W niedzielę, dnia 14 lutego, popołudniu o godzinie 3 „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami w 4 aktach Leopolda hr. Starzeńskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Tajemnice Lwowa", wodewil z prologiem i tańcami A. Sonnenfelda.

Inauguracja „Polskiego Towarzystwa filozoficznego."

Inauguracja „Polskiego Towarz. filozoficznego" odbyła się 12 bm. o godz. 8 wieczorem w sali Collegium physicum. Uroczystość zagaił prof. dr. K. Twardowski, przewodniczący Towarzystwa. W sposób filozoficzny wytłómaczył konieczność i sposób powstania Towarzystwa, jego środki i celę.

Celem ostatecznym Towarzystwa jest dać wyraz narodowy filozofji polskiej w wolnej od obcego piętna syntezie, opartej na tem, co stałego inne narody dla filozofji zdobyły.

Przemówienie zakończył mowca życzeniem: „aby praca stała się chlubą dla narodu, a pożytkiem dla nauki."

Następnie p. dr. Chmielowski w wyczerpującym wykładzie „Kant w Polsce" przedstawił, w jakim stosunku do nas pozostawała i pozostaje filozofja Kanta. W historji rozpowszechniania się u nas wiadomości o filozofji Kanta zaznacza p. Chmielowski, reasumując swe wywody, 3 okresy:

„W 1-szym okresie zapoznawano się z najzrozumialszymi utworami Kanta, zagadnieniami praktycznemi jak charakter, smak, wychowanie, moralność. Z teoretycznych prac rozwijano najmniej oryginalną logikę; teorję zaś poznania potępiano lub ostro krytykowano, nie uwydatniano jej filozoficznego znaczenia.

W 2-gim okresie składano Kantowi hołd „na odległość" Uznawano wiele jego zasług, czczono go jako gienialnego myśliciela, lecz do studjowania go nie zachęcano.

W 3-cim okresie zwrócono się wprost do Kanta i tłómaczono jego dzieła teoretyczne i krytycznie się niemi zajmowano.

Teraz nietylko jednostki, lecz grupy interesują się kantowską teorją poznania i oceniają, jakie znaczenie posiada „Krytyka czystego rozumu".

Sądzi wreszcie p. Chmielowski, że równoczesne ukazanie się „Rozpraw o rozumie ludzkim" Dawida Hume'a i „Krytyki czystego rozumu" Im. Kanta da szerszym kołom możność zajmowania się kantowskim krytycyzmem w jego źródłowem sformułowaniu i pochop do podjęcia badań samodzielnych.

Około godziny 10 zakończyła się uroczystość, podczas której sala była wypełniona po brzegi obecnymi, którzy z zapałem witali powstałe polskie Towarzystwo filozoficzne we Lwowie.

Teatr.

(*„Poniedziałek karnawałowy" (Rosenmontag), tragedja oficerska O. E. Hartlebena. Przekład Kazimierza Rakowskiego*).

Coraz częściej pojawiają się w ostatnich czasach — zarówno w belletrystyce jak na scenie utwory, malujące stosunki i życie odrębnego dla siebie światka oficerskiego, tworzącego niejako osobne społeczeństwo w społeczeństwie większej części ustrojów państwowych Europy. Nadmierne poczucie kastowości, opartej na przestarzałych, a ciasną formalistyką wykoszlawionych pojęciach o godności stanu i czci osobistej, wytwarzają w tem środowisku — przy zetknięciu się z światem zewnętrznym kolizje, często wysoce dramatyczne, od punktu zaś widzenia autora zależy, w jakiem przedstawi je oświetleniu. W przeciwieństwie do Bilsego i innych autorów ostatniej doby, zajmuje Hartleben wobec kwestji „oficerskiej" podobne stanowisko, jakie wykazał Schnitzler w sztuce swej „W sieciach" („Das Freiwild"). Nie potępia samych ludzi, lecz stosunki życiowe które ich na taką, a nie inną modłę urobiły, ową machinę skomplikowaną a bezlitosną, łamiącą wszelki opór i indywidualizm, miażdżącą tych, którzy śmią hamować prawidłowy bieg jej kół i trybów.

Ofiarą tej machiny pada w sztuce Hartlebena dwoje ludzi: porucznik Hans Rudorff i kochanka jego Truda Reimann. Młody oficer zawiązał stosunek miłosny z biedną dziewczyną (sierotą po rzemieślniku), stosunek, oparty na wzajemnem, a głębokiem i gorącem uczuciu... Stosunek ten trwa czas dłuższy, mimo przedstawień kolegów Rudorffa, usiłujących zerwać „kompromitujące go" węzły. Rozkochany młodzieniec opiera się wszelkim perswazjom i wydaje się, że będzie już stracony dla pułku, którego niegdyś ojciec jego, a przedtem dziadek, byli komendantami, gdy w tem „ratuje" go opatrzność, w osobach dwu kuzynów (również oficerów tego samego pułku), braci Rambergów. W czasie jego nieobecności, (wyjechał na czterotygodniowy urlop do Erfurtu), udaje się im — w imię dobrej sprawy — zebrać tyle pozorów świadczących o płochości Trudy, a nawet przedstawiających ją jako jawną kochankę innego oficera, porucznika Grobitscha, że Rudorff powróciwszy do domu, nie może uczynić nic innego, jak zerwać z niewierną. Czyni też to istotnie, nie wysłuchawszy nawet wpierw niewinnie oskarżonej, a nadto, daje pułkownikowi słowo oficerskie, że między nim a nią wszystko na zawsze zerwane i zakończone.

Mija rok od tej chwili. Hans, który w pierwszej chwili, pod wpływem rozpaczy pić począł i hulać nad miarę, a potem dla podreperowania zdrowia wyjechał na urlop sześciomiesięczny do babki swej w Kolonji, uspokoił się pozornie, a choć nieszczęśliwa miłość do Trudy bynajmniej nie wygasła w jego sercu, uległ „rozsądnym" słowom swej babki i zaręczył się z córką bogatego radcy komercyjnego. — Koledy zazdroszczą mu „szczęścia". witają owacyjnie „nawróconego", gdy po skończonym urlopie nanowo zgłasza się do służby, a przyszłemu teściowi jego, kiedy przyjeżdża go odwidzić, gotują w koszarach hałaśliwe i szumne przyjęcie.

Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że Rudroff stanie się w przyszłości chlubą stanu oficerskiego, jak był nią jego ojciec-pułkownik, który zginął w pojedynku i pułkownik-dziadek, który poległ jako bohater pod Mars-la-Tour, w wojnie niemiecko-francuskiej, gdy w tem, kilka nieopatrznych słów przyszłego teścia, dziękującego Rambergom za ich „trudy i poświęcenia", oraz zasłyszany przypadkowo refren sprzeczki między tymi ostatnimi a porucznikiem Hoffmannem, budzą w Hansie wątpliwość co do prawdziwości oskarżeń, obarczających Trudę. Przypuszczenie, iż być może potępił ją niesprawiedliwie, odbiera młodemu porucznikowi spokój i moc panowania nad sobą. Niepomny słowa danego pułkownikowi, spotkawszy na ulicy Trudę, zbliża się do niej i zniewala ją gorącemi prośbami aby przyszła do jego mieszkania. On musi dowiedzieć się prawdy. Truda przychodzi istotnie i po wzruszającej scenie wzajemnych wynurzeń i wyjaśnień, okazuje się, że przypuszczenie Hansa było zupełnie trafne. Odkrycie to stawia go w tragicznej sytuacji. Słuszność nakazuje mu zerwać z narzeczoną, a powrócić znów do ukochanej Trudy, to jednak pociągnąć musi za sobą utratę szarży, wytrącenie ze środowiska, z którem się zrósł od dziecka i po za którem nie pojmuje nawet życia. Przeświadczenie zresztą, że złamawszy słowo oficerskie, stał się niegodnym dalszego istnienia, każe mu zrezygnować na przyszłość z nadziei i odrzucić pomoc finansową wiernego przyjaciela, Hoffmanna, który mu doradza, aby wyjechał za granicę i tam nowe rozpoczął życie.

W ostatni poniedziałek zapustny ma się odbyć bal oficerskj; przybyć ma na ten bal także narzeczona Rudroffa z Kolonji, on jednak zobaczyć się z nią już nie chce i nie może. Ostatni wieczór swego życia poświęca Trudzie. Hula przy tem po oficersku. Upija się szampanem, idzie z Trudą na maskaradę, a potem, odwiózłszy ją do domu, wraca do koszar. Gdy zabrzmią pierwsze tony porannej pobudki, on skończy z życiem.

Truda jednak przeczuła i odgadła jego zamiary. Spieszy za nim, a nie chcąc zostać bez niego na świecie, błaga go, we wstrząsającej nerwami scenie, aby i ją zabrał ze sobą. Hans opiera się, lecz wtem odzywają się tony pobudki... Żal, rozpacz, szał chwilowy, odbierają mu świadomość tego co czyni — padają dwa strzały i, koniec tragedji...

Sztuka cała, zbudowana poprawnie, wyposażona w wiele scen silnych i efektownych, a malująca z możliwą wiernością życie wewnętrzne oficerskiego środowiska, spotkała się z zasłużonem uznaniem publiczności. Istotnie też, pomimo pewnego zbyt sentymentalnego kolorytu, właściwego niemieckim sztukom tego rodzaju (a skupiającego się w danym wypadku głównie na postaci bohatera), jest to od czasu wystawienia „Gabrjela Borkmana", w rzędzie premjer, które się przez naszą scenę przesunęły, pierwsza sztuka o jakiejś artystycznej wartości.

Grano ją (z wyjątkiem p. Nowackiego, który w drobnej rólce podchorążego von der Leyen znowu szarżował do niemożliwości), bardzo dobrze, prym zaś trzymał tym razem p. Adwentowicz (Rudroff), a sekundowali mu dzielnie pp. Solski i Roman. Obaj oni dali typy oficerskie starannie wycieniowane i zupełnie prawdziwe. Trudą była pani Bednarzewska i wywiązała się również dobrze ze swego zadania, a w akcie czwartym i ostatnim miała nawet momenty istotnie wspaniałe.

Z długiego szeregu artystów biorących jeszcze udział w przedstawieniu, wymienić nadto należy pp. Hierowskiego, Feldmana, Węgrzyna, Woleńskiego, Antoniewskiego, Kliszewskiego, Kwiatkiewicza i Kosińskiego, którzy wszyscy przyczynili się niemało do wytworzenia udatnego, a jędrnego w swej charakterystyce zespołu.

Wystawiono sztukę bardzo starannie, a możnaby zrobić jedynie reżyserji zarzut, że pozwoliła na trochę za jaskrawe traktowanie scen zbiorowych.

Zdaniem mojem, utrzyma się wczorajsza premjera przez czas dłuższy na repertoarze.

Iz. K.

Wojna Japonji z Rosją.

Dzięki ścisłej cenzurze depesz, jakiej dokonywują obie strony wojujące, korespondenci wojenni nie donieśli wczoraj nic stanowczego i wiadomości, jakie otrzymała Europa, tak były z sobą sprzeczne, że o stanie rzeczy na dalekim Wschodzie nie można było wyrobić sobie prawdziwego pojęcia. Być może, depesze dzisiejsze rzucą światło na owe dalekie wody. Japońskie krążowce, chwytają tymczasem na pełnem morzu w dalszym ciągu rosyjskie okręty ochotniczej floty, a sądząc z doniesień pism londyńskich, tych zabranych okrętów byłaby już dotychczas setka prawie. Rzecz prosta, tylu wszystkich razem rosyjskich okrętów na wodach owych nie ma, a owa nadzwyczajna liczba stąd pochodzi, że o zabraniu tych samych statków donoszą korespondenci różnych pism w sposób odmienny, tak, że doniesienia te wyglądają jak gdyby chodziło tu o inne objekty. W każdym razie jednak, kilkanaście statków rosyjskich znajduje się już w japońskich rękach na pewne. Między innemi, znajduje się już w japońskich dokach w Saseho krzyżownik „Warjag", który w porcie Czemulpo wysadzony w powietrze przez własnego kapitana, nie zatonął.

Zdziwienie ogólne wywołuje fakt, że pomimo, iż Aleksiejew rozporządza 50 torpedowcami, o akcji ich nic nie słychać. Rzekomo posiada on także kilka statków podwodnych, odstąpionych Rosji przez Francję, ale i te widocznie nie funkcjonują.

Równie, jak na morzu, tak i ruchy wojsk lądowych okryte są tajemnicą, tembardziej, że akcja Japończyków na lądzie, stoi w najściślejszym związku z akcją ich floty.

Wpływ zdarzeń na dalekim Wschodzie odbija się w Europie echem o wiele potężniejszem niż przypuszczano. Danja i Norwegja mobilizują swe floty, Włochy i Francja ekwipują potężne eskadry i wysyłają je na Wschód daleki — Anglja dawno już zmobilizowała po cichu swe morskie siły. A wszystko to dzieje się pod hasłem neutralności. W Rosji burzy się opinja publiczna przeciw Anglji z powodu jej zbyt sympatycznej postawy wobec Japonji, Anglicy znowu wywierają nacisk na swój rząd, by otwarcie u boku Japonji do walki z Rosją wystąpił — iskra jedna, jedna zbłąkana kula, która nie tam, gdzie ją wymierzono uderzy, jedna znieważona flaga, lub jeden obrażony konsul, a furja wojenna może ogarnąć i Europę.

* * *

Według *Central News* wydał rząd japoński instrukcję dla korespondentów, którzy towarzyszą armji lądowej. Każdemu korespondentowi wolno mieć ze sobą służącego. Zagraniczni korespondenci są obowiązani wziąć sobie ze sztabu generalnego tłómacza. Dla korespondenta i służby jego oficer prowiantowy wydaje codziennie wikt. Korespondent, któryby depesz nie przedłożył cenzurze, oddany zostanie pod sąd wojenny.

Ile kosztuje pancernik i jego strzał armatni.

Największy dawny statek wojenny żaglowy kosztował około 2—3 mil. kor., najdroższy statek parowy nieopancerzony 3 i pół miljona koron. Jakaż to różnica z olbrzymimi obecnych olbrzymów żelaznych, tych twierdz ruchomych — panceruików.

Na pierwszy pancernik angielski „Warior“ wydano w roku 1860 3 i pół miljona koron. Był to dopiero początek wzrostu wydatków na budowę statków wojennych.

Pancernik niemiecki „König Wilhelm“ w r. 1868 kosztował już 12 miljonów; włoski „Duilio“ w roku 1876 — 26 miljonów, a „Italja“ w roku 1880 — 14 miljonów koron. W ciągu lat dwudziestn koszt pancerników podniósł się blisko trzy razy.

Główny wydatek przy budowie nowoczesnych statków wynosi opancerzenie. Z 26 miljonów koron, które wydano na statek francuski „Magenta“ 15 miljonów, a zatem około 75 prc., poszło na opancerzenie.

Żaglowiec pierwszorzędnych rozmiarów był uzbrojony w 120 dział, ważących 480 tonn; na pierwszym pancerniku pomieszczono tylko 32 armaty, ale ważyły one już 690 tonn. Na zbudowanym w roku 1880 pancerniku „Italja“ pomieszczono tylko zaledwie 4 duże armaty i 8 małych, ale ważących prawie dwa razy więcej, aniżeli 32 armaty pierwszego pancernika, mianowicie 1.150 ton. Tak więc waga dział w porównaniu z działami okrętów żaglowych, powiększyła się przeszło 150 razy, odpowiednio do tego wzrastały rozmiary i waga pocisków.

Średnica pocisków na „Warrior“ wynosiła 16 centymetrów, ciężar zaś kuli dochodził do 315 kilogramów; na „Italji“ średnica pocisku równa się tylko 43 centymetrom, ale natomiast waga pocisku jest strasznym ciężarem bo 907 kilogramów.

Kilka lat temu Anglicy posługiwali się armatą 305 milimetrową, gwintowaną, z pancerzem o 30 centymetrach grubości. Potem zaopatrzyli się w armaty o 80 tonach (406 milimetrów), wyrzucając pociski o ciężarze 800 kilogramów. Ale Anglicy nie chcą się dać ubiedz żadnemu mocarstwu. Ponieważ Włochy uzbroiły „Duilio“ i „Dandolo“ w armaty o stu tonnach, wzięli się natychmiast do studjowania projektu armaty o 200 tonnach, mogącej wyrzucać pociski o 3000 kilogramów. Pocisk taki przeszyje na wskroś pancernik, okryty blachą, mającą 90 centymetrów grubości.

Przypatrzmy się, jakie wydatki tego rodzaju uzbrojenia pociągają za sobą.

Według francuskiego budżetu marynarki strzał armaty 110 tonnowej kosztuje 4000 kor., co odpowiada kapitałowi (obliczonemu na 4 prc. rocznie) 90.000 koron. Suma tak się rozkłada: Za 450 kilogramów prochu 1400 koron, za pocisk ważący 900 kilogramów 2100 koron, razem 4000 koron.

Ale to jeszcze nie wszystko. Armata 110 tonnowa wytrzymuje tylko 93 strzały, czyli, że po tej liczbie wystrzałów staje się nie zdatną do użycia i musi wracać do fabryki. Ponieważ zaś armata kosztuje 400.000 koron, zatem zużycie przy każdym strzale wynosi 3490 kor., co koszt każdego strzału armatniego podnosi do 7200 koron.

Za każdym przeto ruchem, ilekroć daje się strzał z armaty 110-tonnowej wylatuje w powietrze procent roczny od kapitału 150.000 kor. Tysiąc takich stzałów przedstawia kapitał 100 miljonów kor.

Strzał z armaty 67-tonnowej kosztuje ogółem 4700 kor., z armaty 45-tonnowej 2100 koron.

Zdaje się, że w marynarce najtaniej kosztują... majtkowie.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Straty Rosji.

Petersburg. Namiestnik Aleksiejew telegrafuje, że dnia 11 b. m. zatonął wskutek wybuchu rosyjski okręt „Jenissej“, przeznaczony dla przewozu min. Komendant Stefanow, mechanik, dwóch oficerów i 92 żołnierzy zginęło.

Pogłoski wczorajsze.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do dzisiejszego rana trzy sensacyjne pogłoski z dnia wczorajszego ani się nie potwierdziły, ani też nie ma stanowczego ich zaprzeczenia. Co do ataku floty rosyjskiej na japoński port Hakodate, to, o ile sądzić można z dalszych depesz, zdaje się, że eskadra rosyjska, która spieszyła na pomoc flocie rosyjskiej w Porcie Artura, próbowała po drodze bombardować Hakodate.

Nieprawdopodobna wiadomość w zdobyciu Portu Artura przez Japończyków z żadnej strony nie została potwierdzoną. Tak samo nie ma potwierdzenia o klęsce, którą rzekomo ponieść mieli Japończycy przy wysadzaniu na ląd swoich wojsk koło półwyspu Laontung. Wiadomość o tem podała, nie zawsze pewna co do swych informacyj, agencja Havasa i prywatny telegram paryskiego *Temps*'u.

Tutejszy ambasador japoński wątpi w prawdziwość tej wiadomości, a rozumuje jak następuje: Telegram donosi o próbie wylądowania koło portu Talienwan 6.000 Japończyków. Owoż miejsce owo położone jest tylko o kilkadziesiąt kilometrów od Portu Artura, na półwyspie Laontung, gdzie Rosjanie łącznie z załogą z Portu Artura mają przeszło 40.000 załogi i kilkadziesiąt armat. Byłoby to więc ze strony Japonji wielką lekkomyślnością.

Fałszywa wiadomość.

Londyn. (Tel. wł.) **Wiadomość o zbombardowaniu portu japońskicgo Hakodatę jest z gruntu fałszywa.** Wiadomość ta była tylko czczą kombinacją, opartą na tem, że flota rosyjska w istocie wypłynęła z Władywostoku.

Dzienniki wyrażają obawę, że flota ta, przeszkodzi Japończykom w dalszem lądowaniu wojsk japońskich na Koreę. Do wczoraj wysadziła Japonja na ląd koreański przeszło 50.000 żołnierzy.

Gdzie flota japońska?

Petersburg. (Tel. wł.). Od wtorku zaginął wszelki ślad floty japońskiej. Rosyjskie krążowniki i torpedowce wysłano na poszukiwania.

Barbarzyństwo Moskali.

Londyn. (Tel. wł.) Z Portu Artura nadchodzą tu straszne wiadomości. Mianowicie donoszą, że żołnierze rosyjscy rzucili się na zamieszkałych tam Japończyków i bardzo wielu z nich wymordowali, a resztę tłumnie wrzucono do morza. Na kobietach Japońskich dopuszczano się niesłychanych gwałtów. Jakkolwiek wiadomość tę podaje tyiko jeden dziennik, mimo to wzburzenie w całym Londynie jest ogromne. Obawiają się tu, że gwałty rosyjskie odbiją się echem w Pekinie, gdzie Chińczycy posiadają wielki wpływ i że Chińczycy mogą się rzucić na Europejczyków, zamieszkałych w Pekinie.

Dalsze ruchy wojenne.

Londyn. (Tel. wł.) Dziś nie nadeszły żadne wiadomości o starciu flot. Wiadomo tylko tyle, że eskadra japońska pod komendą admirała Togo, znajduje się o 100 mil od Portu Artura, przy grupie wysp Blondel.

Straty japońskie.

Waszyngton. Tutejszy poseł japoński otrzymał wczoraj popołudniu telegram, w którym po raz pierwszy donjesiono o stratach Japończyków w walce pod Port Arturem. Według tego doniesienia poległo 4 Japończyków, a odniosło rany 54. Wszyscy ci byli na pokładzie jednego okrętu torpedowego, podczas gdy inne japońskie okręty wojenne wyszły z walki zupełnie nieuszkodzone.

Rosyjskie statki w drodze.

Perim. (Angielska wyspa u wybrzeży Arabji). Biuro Reutera donosi: Wczoraj o godzinie 7 wieczorem przyjechały tędy, widocznie w drodze do Dżibutti, rosyjskie okręty wojenne z dwoma torpedowcami i jednym parowcem rosyjskiej floty ochotniczej.

Perim. Według nadeszłych tu pocztą z Dżibutti wiadomości, stoi tam rosyjska eskadra, która 27 stycznia przejechała koło Perim i zabrała tu węgiel. Eskadra ta zamierza zaczekać na inne rosyjskie okręty, które do 18 bm. mają do Dżibutti nadpłynąć.

Dalsza mobilizacja.

Petersburg. Rozkaz dzienny, wydany wczoraj, zarządza uformowanie nowej wschodnio-syberyjskiej brygady strzelców złożonej z wschodnio-syberyjskich pułków 33, 34, 35 i 36.

Russkij Inwalid donosi, że generał-lejtnant Stefel mianowany został komendantem trzeciego syberyjskiego korpusu armji.

Wrzenie w Pekinie.

Pekin. (Tel. wł.). Między wojskami poselstwa rosyjskiego a japońskiego grozi wybuch walki. Chińczycy zagrażają życiu i mieniu Europejczyków.

Przepuszczenie przez Dardanele.

Berlin. (Tel. wł.). Rosja jeszcze przed 14 dniami prosiła Anglję o poparcie swej prośby wystosowanej do Turcji, aby pozwoliła na przejazd rosyjskiej floty czarnomorskiej przez Dardanele. W tutejszych kołach dyplomatycznych sądzą, iż żądanie to nie może być uwzględnione.

Nie było interwencji papieskiej.

Paryż. Jak słychać, ostatnie odwiedziny nuncjusza u tutejszego posła japońskiego miały na celu tylko prośbę o ochronę katolików na Korei i ewentualnie w Chinach. O interwencji papieża nie było mowy. Poseł japoński obiecał wszystko uczynić dla zapewnienia katolików.

Usposobienie ludności w Rosji.

Charbin. Agencja rosyjska donosi: Ogłoszenie mobilizacji przyjęła ludność z entuzjazmem i wielkiem zaufaniem do potęgi Rosji. Japończycy opuścili miasto. Z powodu powstania rezerwistów i wyjazdu Japończyków panuje wielki brak robotników i sług. Młyny i warsztaty ograniczyły ruch. Ceny środków żywności idą codziennie w górę. Zgłosiło się wiele kobiet do służby przy rannych. W szpitalu otwarto kurs pielęgnowania chorych. Ruch pociągów ekspresowych wstrzymany, tak samo ruch okrętów do Dalnego, Szangaju, Nagasaki i Władywostoku.

Adres hołdowniczy.

Petersburg. Deputacja rady państwa wręczyła wczoraj carowi adres hołdowniczy. Car wyraził podziękowanie i dodał: Spodziewam się, że jak pierwej tak i teraz, Rosja wyjdzie z honorem i godnością z poważnej chwili, a wzmocniona zewnątrz i wewnątrz będzie mogła znów poświęcić się sprawom tak drogiego mojemu sercu i potrzebnego mojej ojczyźnie pokoju.

Cenzura rosyjska.

Kolonja. (Tel. wł). Do *Kölnische Ztg.* donoszą, że cenzura rosyjska nie przepuszcza żadnych wiadomości z pola wojny. Wskutek braku tych wiadomości panuje wśród publiczności w Petersburgu wielkie wzburzenie i krążą pogłoski o niesłychanych wprost klęskach. Panuje wielkie niezadowolenie, które doprowadzić może do wybuchu.

Rosja a Anglja.

Londyn. (Tel. wł.). Z Petersburga dochodzi tu wiadomość, która całą publiczność i prasę ogromnie wzburzyła przeciw Rosji. Kiedy Japończycy w Tokio obchodzą się z Rosjanami tam mieszkającymi jak najlepiej, wczoraj w Petersburgu znieważono nietyko Japończyków, ale także i ambasadę angielską, jako ambasadę państwa, sympatyzującego z Japonją. Tłum ludzi z Newskiego Prospektu udał się przed pałac carski, wznosząc okrzyki: Niech żyje święta Rosja! Car ukazał się na balkonie i podziękował za owację.

Stamtąd tłum udał się przed ambasadę francuską, gdzie wznosił na cześć jej okrzyki, następnie pociągnął pod ambasadę angielską, gdzie rozmaitymi okrzykami znieważył ją. Policja przypatrywała się temu biernie.

Jest to wypadek, który może mieć bardzo doniosłe znaczenie i fatalne dla Rosji skutki.

Usposobienie w Londynie.

Londyn. (Tel. wł.) Entuzjazm, jaki tu panuje, nie daje się wprost opisać. Wszystkie domy przystrojone we flagi japońskie. Fotografje wodzów japońskich wystawione w oknach sklepowych. Utworzył się tu komitet pań, który zbiera składki na rzecz japońskiego Czerwonego krzyża.

Dzienniki piszą z wielką gwałtownością przeciw barbarzyństwu Rosji.

Bankiet na cześć Japonji w Nowym Jorku.

Nowy Jork. (Tel. wł.) Wczoraj 400 najpoważniejszych obywateli tutejszych dało bankiet na cześć Japonji. Imieniem nieobecnego posła japońskiego przemówił na bankiecie generalny konsul japoński. Powiedział, iż Japonja toczy walkę o obronę własnej egzystencji przed zaborczością Rosji.

Rosja a Niemcy.

Berlin. (Tel. wł.). *Local Anzeiger* donosi, że car podczas zjazdu z cesarzem Wilhelmem w Wiesbadenie, usiłował uzyskać od Niemiec gwarancję, iż na wypadek wojny zabezpieczać będą tyły Rosji, ale Niemcy temu odmówiły.

Neutralność Chin.

Londyn. (Tel. wł.). Rosja nie chce zgodzić się na neutralność Chin, gdyż w razie jej ogłoszenia, nie mogłaby transportować wojsk swych przez terytorjum chińskie.

Neutralność Holandji.

Petersburg. Rząd Holandji zawiadomił Rosję, że zachowa neutralność w obecnej wojnie.

Petersburg. Jak słychać, związek szlachecki z Kurlandji, Inflant i Estonji ofiarował carowi utworzenie oddziału sanitarnego dla wojny rosyjsko-japońskiej na własny koszt. Car przyjął tę propozycję.

Petersburg. (Tel. wł.) Szefem sztabu generalnego w Azji Wschodniej mianowany generał Szeliński. Komendantem eskadry na dalekim Wschodzie na miejsce admirała Starcka, mianowany admirał Rożdenstwienskij.

Wiedeń. (Tel. wł.) Nadeszły tu telegram donosi, iż dwom rosyjskim statkom wojennym udało się pod Portem Artura przerwać bojową linię japońską i wypłynąć na pełne morze.

Wiedeń. (Tel. wł.) Kapitan generalnego sztabu Bela Dany, mianowany został attaché wojskowym przy ambasadzie austrjackiej w Tokio, wyjedzie w poniedziałek przez Tryjest i Szangwaj do Tokio. Dany odbył dłuższą podróż naukową po Syberji i Mandżurji.

Sytuacja na Bałkanie.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. (Tel. wł.) *N. fr. Presse* w artykule wstępnym stwierdza, iż w Sofji i Białogrodzie spostrzedz się daje niebezpieczne wrzenie i podnosi, że tak Austro-Węgry, jak i Rosja wystosowały do Sofji i Białogrodu ostrzeżenia. Musianoby — pisze *N. fr. Presse* — mieć w Sofji bardzo tępy słuch, gdyby nie zrozumiano, co znaczy to ostrzeżenie, iż Rosja pomimo wojny na dalekim Wschodzie, bierze udział w akcji prowadzonej na Bałkanie i musianoby w Stambule również nie rozumieć zupełnie sytuacji, gdyby chciano wojnę japońsko-rosyjską wyzyskać dla ewentualnych wichrzeń. Fakt, że Japonja zniszczyła parę okrętów rosyjskich, nie jest jeszcze dostatecznym powodem, aby Bułgarja wszczynała w swem zuchwalstwie wojnę z Rosją. A jeżeli Bułgarja odważy się na wojnę z Turcją, to cóż na tem zyska na tem Bułgarja, jeżeli jej najmożniejszy obrońca i oswobodziciel, zajęty wojną na dalekim Wschodzie, nie będzie mógł jej ochronić przed skutkami zuchwałej wojny. Turcja zaś może wiedzieć z góry, że w wojnie nie ma nic do zyskania.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Konferencja rolnicza.

Wrocław. (Tel. pryw.). Wczoraj odbyła się tu konferencja, w której uczestniczyli: naczelny prezes Śląska, przedstawiciele ministerstwa rolnictwa, regencji opolskiej i dyrekcji Landbanku. Dyskutowano nad działalnością Landbanku na Górnym Śląsku i postanowiono, aby Landbank kupował tam ziemię i sprzedawał ją w częściach, naturalnie kolonistom Niemcom.

Kronika z ostatniej chwili.

Tyfus plamisty. W lwowskim szpitalu powszechnym, umarł dziś na tyfus plamisty pewien włościanin z Rudna, przywieziony tam przed dwoma dniami.

Rugi pruskie. Berlin. (Tel. wł.). Zecer Kostiuk, pochodzący z Galicji, został wydalony z Kościana.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 13 lutego.

(fr.) Wzburzone fale spekulacji giełdowej zaczynają zwolna opadać, umysły uspakajają się i dziś nie poznałby nawet nikt, że to te same giełdy, na których trzy dni temu szerzył się popłoch i zniszczenie. Ostateczna likwidacja strat poniesionych przez kapitał europejski w czasie dwudniowej paniki, nie tak prędko da się przeprowadzić, a w każdym razie nie ulega wątpliwości, że idą one w setki miljonów. W Niemczech zgłosiła już niewypłacalność jedna z najstarszych firm bankowych, Luermanna i syna w Bremie, istniejąca od lat przeszło stu. Spodziewane są dalsze bankructwa. Posiadacze renty francuskiej we Francji są w rozpaczy, pomimo bowiem opieki, jaką otacza tę rentę cały wielki świat bankowy francuski, i pomimo że rosyjski bank państwowy wdrożył akcję ratunkową dla podtrzymania jej kursu, opada ona bezustannie i od wtorku do dziś spadła znów o 4%. Do tej pory straciła ona na wartości prawie 12%. Natomiast pod wpływem sukcesów oręża japońskiego, podnosi się zwolna kurs renty japońskiej. We czwartek płacono za nią tylko 64½ za 100 a wczoraj notowano ją w Londynie już na 67¾.

— **Budapeszt** 13 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień od 8·50 do 8·51; na październik od 8·29 do 8·30; żyto na kwiecień od 6·85 do 6·86, na październik 6·78 do 6·8·; owies na kwiecień od 5·79 do 5·81, na październik 5·75 do 5·80; kukurydza na maj 5·45 do 5·46, na lipiec od 5·46 do 5·48; Rzepak na sierpień od 11·40 do 11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna wyczek. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 13 lutego. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·17, Renta majowa 99·90, Węg. renta koronowa 97·80, Akcj. austr. zakł. kred. 647·50, Akcje węg. zakł. kred. 751·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 511·50, Akcje Länderbanku 429·50, Akcje kolei państw. 647·—, Lombardy 81·50, Akcje kolei Elbethal 407·—, Akcje fabryki broni 483·—, Akcje tytoniowe 326·—, Akcje Alpiny 409·50, Akcje Rima Muranji 468·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1890, Losy tureckie 121·—, Ruble 252·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 13 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 204·25. Towarz. dyskontowe 186·—. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 lutego 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. Smorczewski ze Stryjowa. B. Grigorcea z Czerniowiec. A. Konrad z Wiednia. F. Wimmer z Szegedynu. L. Bibring ze Stanisławowa. J. Kownacki z Czernicy. K. Agopsowicz z Trofanówki. F. Guttmann z Peczeniżyna. Z. Ostrowski z Koziar. Hr. Pinińska z Grzymałowa. Hr. Szeliski z Komborni. Hr. W. Stecki z Wołynia. Hr. J. Ternowski z Chorzelowa, J. Micewska z Suczemp. K. Brokl z Kijowa. F. Brunello z Medjolanu A. Kobylański z Snowidowa. Hr. K. Męciński z Partynowa.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Torosiewicz z Husiłowa. T. K. Skibniewski z Żytomierza. T. Burzyński z Uhrynowa. B. Śmiałowski ze Sfajanic. S. Komarnicki z Jarosławia. A. Bogusz z Derewlan. L. Freud z Budapesztu. J. Kolinek i W. Koppi z Wiednia. M. Pollo z Kamionki Strum.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†
Wincenty Stefanowicz
c. k. adjunkt kraj. Dyrekcji skarbu
po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł w 56 roku życia dnia 13 lutego 1904 r.

W głębokim smutku pogrążona żona i rodzina zapraszają krewnych, i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 15 lutego 1904 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 51, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 13 lutego 1904.
„Concordia“. A. Kurkowski.

†
MARJAN GŁOWACKI
uczeń VI-tej klasy szkoły im. Staszica
zmarł po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, dnia 12 lutego b. r. w 13-tej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 15 lutego 1904 r., o godzinie 4 po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały opiekun krewnych, znajomych i kolegów zaprasza.

Lwów dnia 13 lutego 1904.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
JULJAN BIERNAT
technik budowlany
zmarł dnia 12 lutego 1904 r., po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 26.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 14 lutego b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Lwowskiej l. 57 (w Zamarstynowie) na cmentarz miejscowy, na który w smutku pozostali rodzice z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 12 lutego 1904.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Kazimierz Stroka
urzędnik c. k. Dyrekcji skarbu
po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarł w piątek dnia 12-go lutego br., przeżywszy lat 31.

Wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego l. 64 odbędzie się w niedzielę dnia 14-go lutego o godzinie 3-ciej po południu na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w smutku pozostała matka i brat zmarłego, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów dnia 13 lutego 1904.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Bronisława Hilbrecht
córka Emilji i ś. p. Antoniego Hilbrechta
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12 lutego 1904 r. o godzinie 2 rano.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 14 lutego b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 4, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 12 lutego 1904.
„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Dymitr Zasiennik
po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12-go lutego br. przeżywszy lat 42.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 13 lutego b. r. o godzinie 3 po południu z Anatomji przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych przyjaciół i znajomych.

Lwów, 13 lutego 1904.
„Stella“ K. Słotołowicza Wałowa 11.

W piątek dnia 26 lutego 1904 odbędzie się
w biurze Banku zaliczkowego we Lwowie
(ul. Hetmańska l. 10) o g. 5 po południu
XVI. Zwyczajne ogólne Zgromadzenie
członków Banku zaliczkowego we Lwowie, stowarzyszenia zarejestrowanego z ogran. poręką, z następującym porządkiem dziennym:
1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za r. 1903.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek na udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za rok 1903.
3. Wniosek Rady nadzorczej w sprawie rozdziału czystego zysku za rok 1903 (§ 77 statutu).
4. Zatwierdzenie wyboru jednego zastępcy dyrektora w myśl § 4 statutu.
5. Wybór 7 członków rady nadzorczej w miejsce ustępujących i uzupełniający wybór jednego członka Rady nadzorczej na dwa lata.
6. Wybór komisji rewizyjnej za rok 1904 (§ 48 ust. i statutu).
Lwów dnia 9 lutego 1904.
Z Rady nadzorczej Banku zaliczkowego we Lwowie
stowarzyszenia zarejestrow. z ograniczoną poręką.
Dr. Tadeusz Skałkowski prezes. **Dr. Tadeusz Gorecki** sekretarz.
Zamknięcie rachunków za rok 1903 wyłożone jest do przejrzenia dla członków w biurze Banku przy ul. Hetmańskiej l. 10. Wstęp na ogólne Zgromadzenie dozwolony jest członkom, którzy zapłacili na rachunek swego udziału przynajmniej kwotę, równającą się najniższemu udziałowi t. j. 400 koron (§ 37 statutu).
Uprawnieni do brania udziału w Zgromadzeniu, otrzymają kartę legitymacyjną pocztą, ktoby zaś jej nie otrzymał, raczy się zgłosić do biura Banku. 200

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.